OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 1·95 z odbiorem w administracji

KUPON PREMJOWY do 30 grudnia 1934 r.

10 gr.

Rok IV. Kraków, poniedziałek 31 grudnia 1934 r. Nr. 369

Kilka nocy w towarzystwie trupa

spędziła schorowana kobieta

LUBLIN. Niezwykle ponura tragedja wydarzyła się w Lublinie przy ul. Lubartowskiej Nr. 66, w rodzinie małżonków Sochalów.

Stan faktyczny tego wypadku zawiera cechy tak dramatyczne, że cała dzielnica naszego miasta znajduje się pod wpływem niesamowitego koszmaru.

W opisanym wyżej domu na poddaszu, od szeregu lat zamieszkiwali małżonkowie Sochalowie. Nędzną izbę poddaszną zajmowała Katarzyna Sochal, bezwładna i schorowana kobieta, która od dłuższego czasu nie schodziła z łóżka. Przy boku nieszczęśliwej żony wegetował 57-letni Wojciech Sochal.

W wigilję Bożego Narodzenia, po ukończeniu pracy, Sochal przyszedł do domu i usiadł przy stole, wypijając na oczach schorowanej żony butelkę denaturatu. Do czynu tego pchnęła Sochala nędza i rozpacz z powodu niedomogań małżonki.

Nieszczęśliwa kobieta zaczęła jęczeć i płakać, wzywając sąsiadów na pomoc, ale słaby głos chorej nie został usłyszany przez mieszkających obok lokatorów.

Tymczasem zatruty denaturatem Sochal wił się w straszliwych bólach, a nie doznawszy niczyjej pomocy, zmarł wśród okropnych męczarni.

W ten sposób bezradna i napółprzytomna Sochalowa została w izdebce sama na sam z trupem męża. Od przedednia świąt do onegdaj trup Sochala w pozycji siedzącej pozostawał na krześle przy stole i przez cały ten czas Sochalowa nie otrzymywała ani pokarmu, ani lekarstwa, wskutek czego, straciła przytomność.

Na taką właśnie ponurą sytuację natknął się przypadkowo jeden z sąsiadów, który zajrzał do mieszkania Sochalów.

Niezwłocznie zaalarmowane Pogotowie ratunkowe przewiozło nieprzytomną kobietę do szpitala.

Ponura ta tragedja wywarła olbrzymie wrażenie wśród mieszkańców całej dzielnicy.

Obniżka cen

elektryczności i gazu

Zarządca Elektrowni warszawskiej, b. minister inż. A. Kühn, w porozumieniu z dyrektorem miejskiej inspekcji eletkrycznej oraz naczelnikiem biura elektryfikacji w Min. Przemysłu i Handlu ustalił, zgodnie z orzeczeniem komisji rozjemczej z 1932 r., obniżkę ceny prądu elektrycznego w Warszawie. Obniżka ta wyniesie 5,4559 procent.

Ponieważ dotychczasowa cena energji do oświetlenia wynosiła 49,9778 gr. za kilowat-godzinę, nowa cena ustalona została na 47,2511 gr. Energja do motorów obniżona została do 22,5102 gr. za kilowat-godzinę i energja na użytek miasta do 18,8268 gr. Różnica w cenie energji elektrycznej wyniesie 2,7267 gr. za kilowat-godzinę. Rzeczywista różnica na korzyść konsumentów wyniesie 3 proc., a to z tego powodu, że z dn. 1 stycznia 1935 r. miasto zacznie wykorzystywać swoje ustawowe uprawnienia do poboru 2½ procentowego podatku od energji elektrycznej. Państwowy podatek od energji elektrycznej wynosi w dalszym ciągu 10 proc.

W związku z obniżką cen i przewozu węgla, zarząd miejski m. st. Warszawy obniżył od 1 stycznia 1935 r. cenę gazu o 4%. Zniżka ceny węgla i przewozu stanowi 2,35% ogólnej sumy wydatków Gazowni.

Cena za 1 metr sześc. gazu wynosić będzie od 1 stycznia 1935 roku 26 groszy i za 100 stóp sześc. 74 grosze.

Stosowane obecnie specjalne bonifikaty dla konsumentów gazu w gospodarstwach domowych i kuchniach zostają przedłużone na okresy obrachunkowe I, II i III-ci, t. j. do dnia 31 marca 1935 r.

Konsumenci, którzy w każdym z wymienionych okresów zużyją większą ilość gazu, niż w tym samym okresie 1934 r., otrzymywać będą od większej ilości zużytego gazu (nadwyżki, wykazanej przez gazomierz) bonifikaty w stosunku 8 gr. za 1 mtr. sześc., względnie 23 gr. za 100 stóp sześc. gazu. (Nie dotyczy to konsumentów, którzy w odpowiednich okresach roku ubiegłego nie wykazali żadnego zużycia gazu).

Inkasenci obliczać będą bonifikaty automatycznie przy wystawianiu rachunków. Stała opłata przy wszystkich okresach będzie obliczana od ogólnej ilości zużytego gazu w każdym ze wskazanych okresów na podstawie obowiązującej tabeli o opłatach stałych z dnia 15 maja 1933 r.

Silne trzęsienie ziemi w Portugalji

Wiele domów runęło, starożytny zamek został uszkodzony

LIZBONA, (PAT). — W prowincji Algarve (Portugalja), odczuto wczoraj szereg silnych wstrząsów podziemnych, które spowodowały niebywałą panikę wśród ludności.

Wiele domów zostało uszkodzonych. Mury starego zamku maurytańskiego w Silves w kilku miejscach były tak poważnie uszkodzone przez trzęsienie ziemi, iż z mieszczącego się w nich więzienia zbiegło kilkunastu więźniów, korzystając z ogólnego zamieszania.

Ryga w przededniu wielkiego procesu

faszystowskiej organizacji młodzieży

RYGA, (PAT). — Władze śledcze przekazały prokuratorowi sądu okręgowego w Rydze wynik dochodzeń w sprawie działalności faszystowskiej organizacji młodzieży „Perkonkrust".

Organizacja ta zlikwidowana została przed pół rokiem. Część jej członków przebywa dotychczas w więzieniu, inni znajdują się pod dozorem policyjnym.

Proces „Perkonkrustu" ze względu na dość dużą swego czasu popularność tej organizacji, budzi w tutejszej opinji publicznej duże zainteresowanie.

Triumf rekordowego samolotu

7.600 klm. przebyto w ciągu doby

BRUKSELA, (PAT). — Samolot „Królowa Astrida", który wśród entuzjazmu tłumów wylądował wczoraj w Brukseli, wystartował do Kongo 20 grudnia. Po 5-ciu godzinach samolot wylądował w Oranie, przeleciawszy 1850 klm.

Dnia następnego po 7 godzinach lotu zatrzymał się w Niamey. Trzeci wreszcie etap Niamey — Leopoldville samolot „Królowa Astrida" przeleciał w ciągu 11 godzin i 20 min. Całą odległość, wynoszącą 7.600 klm. przeleciano w 24 godz. 32 min.

W Kongo samolot pozostawał do środy 24 grudnia. Drogę powrotną odbyto w 3-ch etapach w ciągu 23 godz. 21 min. Samolot przewiózł tam i spowrotem około 8.000 listów.

Lot ten zorganizowany był tytułem próby i potwierdził możliwość połączenia Konga ze stolicą Belgji w ciągu półtora dnia, na co do chwili obecnej linje lotnicze potrzebowały 8 dni.

Samolot „Królowa Astrida" jest typu „Comet", na którym Scott i Campbell Black odnieśli zwycięstwo w ostatnim raidzie Londyn — Melbourne. Posiada

Krwawa uczta weselna

Kilkanaście osób odniosło rany

WILNO. Zamożny gospodarz we wsi Grzywicze, gm. janowskiej, Stanisław Jasłowicz, wyprawił huczne wesele z okazji wydania zamąż swej córki, Marji za 32-letniego, Franciszka Buczkę.

Piękna Marja miała jednak poprzednio innego narzeczonego, Wincentego Piotrowskiego, który za tę zdradę poprzysiągł krwawo się odemścić. Więc w chwili, gdy na jej weselu ze znienawidzonym rywalem dopiero zaczynała się w najlepsze ochocza zabawa, wtargnął wraz z liczną kompanją swoich przyjaciół i rozpoczął prawdziwy pogrom wszystkich gości weselnych.

Na skutek bójki, jaka przytem się wywiązała, odnieśli poważniejsze rany: 56-letni Władysław Rećko, 47-letni gospodarz domu Jasłowicz, 27-letni Piotr Haluba i 22-letni Michał Sawula. Poszkodowanych zostało także kilka kobiet, które z przestrachu zemdlały.

Mieszkanie, w którem odbywała się uczta weselna, zostało całkowicie zdemolowane. Po dokonaniu tego czynu, kompanja Piotrowskiego wycofała się z pobojowiska w pełnym porządku.

Niezwykła demonstracja

BERLIN, (PAT). — W pobliżu Haller (w Hannowerze) internowano rolnika i jego żonę za to, iż w czasie zbiórki publicznej na rzecz pomocy zimowej położyli na tacy kilka zgniłych jabłek i tekturową podstawkę z napisem' „Módl się i pracuj".

ROZWÓD MARY PICKFORD Z DOUGLASEM FAIRBANKSEM

LOS ANGELOS (PAT). Mary Pickford poleciła swemu adwokatowi rozpocząć niezwłocznie kroki rozwodowe przeciwko Douglasowi Fairbanksowi. Przypuszczalnie sprawa będzie rozpatrywana za trzy tygodnie.

Proces o porwanie synka Lindbergha

NOWY JORK, (PAT). — W procesie Hauptmana, rozpoczynającym się 2 stycznia, wystąpi w charakterze świadka osobiście pani Lindbergh.

Jednym z główniejszych świadków będzie również Curtis, który odsiadywał karę więzienia w związku z szantażem na tle okupu. Curtis prowadził również pertraktacje z Hauptmanem w 1932 r.

Potworny żonobójca

Przed Sądem Okręgowym w Toruniu rozpatrywana była wczoraj sprawa przeciwko 28-letniemu Aleksandrowi Zielińskiemu, który w dn. 3 grudnia r. b. w Toruniu zamordował swą żonę 6 uderzeniami młotka w głowę, a następnie zwłoki jej zakopał w piwnicy.

Zieliński, który przyznał się do winy, został skazany na dożywotnie więzienie.

Hr. Badeni pod groźbą śmierci

Właściciel majątku Koropca w powiecie budżackim, Stefan hr. Badeni otrzymał list anonimowy, w którym autor żąda złożenia 2 tysięcy złotych na brzegu okolicznej rzeki pod mostem.

Autor grozi hr. Badeniemu karą śmierci w razie niespełnienia tego żądania. Obserwacja miejsca, w którem złożono kopertę bez pieniędzy, dała wynik negatywny.

Echo tragicznej zabawy

Sąd okręgowy w Tarnowie skazał za zamordowanie Władysława Christa w czasie zabawy strażackiej w Łące Szczucińskiej w czerwcu b. r. Stanisława Kuppa na 5 lat więzienia, Władysława Łachuta, braci Mieczysława i Michała Kapelów na 2 i pół lat więzienia, Władysława Sieronia na 2 lata i Andrzeja Sieronia na 3 lata więzienia.

Niesamowite przygody z kotem

Czarny kot poszarpał twarz człowieka

LUBLIN. Zgoła niesamowitą emocję przeżył p. Anzelm Goldberg, pracownik firmy „Scheibler i Grohman", Oddział w Lublinie, zamieszkały przy ul. Aleje Racławickie Nr. 6.

Wracając wieczorem w towarzystwie żony do domu, p. Goldberg został nagle w klatce schodowej zaatakowany przez ogromnego czarnego kota, który skoczył ze schodów na swą ofiarę.

Przerażony tą napaścią pan Goldberg, nie zdołał się obronić przed pazurami i zębami oszalałego zwierzęcia, które pokąsało i podrapało napadniętego, wyrywając mu płaty skóry z twarzy.

Ociekając krwią, p. Goldberg udał się do Pogotowia ratunkowego, gdzie dokonano niezbędnego opatrunku. Zachodzi obawa, że kot był wściekły, wobec czego Goldbergowi zaaplikowano kilka zastrzyków ochronnych.

Wskutek tej niesamowitej napaści, ofiara oszalałego kota musi pozostawać przez określony czas pod ścisłą obserwacją lekarza.

Kot, za którym wszczęto energiczne poszukiwania, znikł w tajemniczy sposób.

Wypadek ten wywołał liczne komentarze wśród mieszkańców naszego miasta.

8 lat więzienia za otrucie męża

W dość zagadkowych okolicznościach zmarł Stanisław Boguszewski. Od dłuższego czasu leżał on w łóżku, skarżąc się na przeróżne dolegliwości, z chwilą śmierci jego jednak gruchnęła po wsi wiadomość, że został otruty przez żonę. Policja nie zgodziła się na pochowanie nieboszczyka do czasu sekcji zwłok, ale mimo to pośpiesznie się i pokryjomu złożono nieboszczyka w grobie.

Wówczas zarządzono odkopanie mogiły i analizę lekarską, która ujawniła arszenik we wnętrznościach. Było to wytłumaczenie pogłosek, że Boguszewska zadaje się z młodym sąsiadem, Dobrowolskim. Stwierdzono jeszcze, że domniemany kochanek kupował niedawno arszenik w aptece na szczury. Gdy go zapytano o to, dowodził, że zalęgło się u niego wiele szczurów. Policja nie stwierdziła tego jednak, znajdując, że ilość szczurów nie przekracza „kontyngentu w drobnem gospodarstwie".

Parę kochanków aresztowano i oddano pod sąd za otrucie człowieka. Najgroźniejszym świadkiem była kuzynka Fładyńska, która zeznała, że Boguszewska zwierzała się jej niegdyś ze swych przeżyć romantycznych z Dobrowolskim.

Boguszewska na to oświadczyła, że Fładzyńska sama pozostawała w bliższych stosunkach z nieboszczykiem, który wydawał na nią pieniądze i dlatego z żalu po jego śmierci przychodzą jej niedorzeczne podejrzenia do głowy.

Ponieważ jednak inni sąsiedzi ustalili, ze w domu Boguszewskich panowały wieczne kłótnie i żona odgrażała się mężowi, sąd uznał winę obojga za udowodnioną i skazał kochanków po 8 lat więzienia.

Sąd Apelacyjny wyrok na Boguszewską zatwierdził, kochanka zaś jej uniewinnił.

Bandyta Rok

oskarżony o zastrzelenie wieśniaka

Niedawno pisaliśmy o młodym bandycie, Władysławie Roku, skazanym na 12 lat więzienia za usiłowanie zabójstwa restauratora pod Warszawą. Wczoraj Rok znów miał proces przed sądem, tym razem za zastrzelenie biednego wieśniaka na rogatce wolskiej.

W nocy Aleksander Świątek wywoził śmiecie z Warszawy i na rogatce miał wieczne przygody z Rokiem, zaczepiającym przejeżdżających chłopów i okradającym ich, lub dopuszczającym się rozboju.

Rok kradł z wozów chłopskich, co się dało. Zaczepił też i Świątka, ale ten postanowił go nie dopuścić na bliższy dystans i gdy go zaatakował, potraktował go batem. Rok odskoczył, bat zrzucił mu zgłowy kapelusz. Po chwili podbiegł znów, ale ponieważ i tym razem Świątek zajął pozycję obronną, strzelił do niego z rewolweru, raniąc wieśniaka śmiertelnie.

Przed sądem dowodził, że nic nie wie o zabójstwie, bo tej nocy ukrywał się w mieszkaniu ojca przed policją, ale świadkowie ustalili przebieg zajścia. Rok był w towarzystwie kilku innych rzezimieszków, przyczem jeden z nich był pijany. Tego pochmielonego chciano ułożyć na wozie, ale Świątek nie zgodził się i widłami bronił dostępu do fury. Wtedy huknął strzał... Roka bronił adw. Miecz. Levy.

Sprawa nie odbyła się wobec choroby bandyty, który przebywa w szpitalu więziennym.

KUPON PORADY PRAWNEJ

Fortancerka oskarżyła swego męża

o czerpanie zysków z jej nierządu

Wczoraj odbywała się sensacyjna rozprawa przeciwko fortancerce z dancingu w „Savoyu", Janinie Grzeszczakowej, oskarżonej o złożenie fałszywych zeznań w procesie męża swego, obwinionego o sutenerstwo.

O sprawie tej szeroko pisaliśmy, jak Grzeszczak prześladował swą żonę, czerpiąc od niej pieniądze, gdy miała kilku przyjaciół, a męża porzuciła, mając go dość.

Grzeszczakowa prowadziła bujne życie, wyzyskując każdą sposobność poznania zamożnego człowieka, lecz nie ona stąd osiągała korzyści, a mąż jej, który ją prześladował i szpiegował na każdym kroku. Nic się też nie ukryło przed jego okiem. Każdy nowy znajomy był przezeń pompowany z gotówki, „za prawo używalności żony"...

Mało tego. Nietylko od kochanków żony brał Grzeszczak pieniądze, ale i od niej samej również wyciągał. Raz ściągnął jej nawet pierścień z palca, spotkawszy ją na ul. Marszałkowskiej.

Ponieważ nie mogła się opędzić przed człowiekiem, przeciwko któremu wniosła skargę o rozwód do konsystorza. Później znów wytoczyła oskarżenie o zmuszanie jej do uprawiania nierządu i czerpania stąd stałych zysków dla siebie.

Grzeszczak w Sądzie Okręgowym został skazany, lecz w apelacji po dodatkowych zeznaniach żony, zmuszonej przez rodzinę do cofnięcia oskarżenia, uniewinniony. Z postępku tego wyciągnął wniosek prokurator i oskarżył skolei Grzeszczakowa. o kłamanie przed sądem.

Wczoraj proces jej odbywał się przy drzwiach zamkniętych. Już na początku rozprawy, wybuchnęła głośnym płaczem, utrzymując, że została zmuszona do kłamstwa.

Po obronie adw. Skoczyńskiego, sędzia Kulczyński skazał Grzeszczakową na 2 miesiące więzienia z zawieszeniem.

Wynalazca „wiecznych" przedmiotów

odpowiadał przed sądem za oszustwa czekowe

Przed Sądem Grodzkim stawał wielokrotnie opisywany oszust Jan Wodniczak, niestrudzony wynalazca różnych „wiecznych" przedmiotów, jak wieczna zapałka, wieczny kalendarz i tem podobne wieczne bzdury, dowodzące, że jedynie na świecie jedna rzecz jest naprawdę wieczna — głupota i naiwność ludzka. Wodniczak, oszukując bliźnich przy pomocy swej wytwórni kalendarzy i chemicznych preparatów, nazbierał sporo gotówki, a wówczas założył sobie fabrykę „Internal", mającą produkować zatrzaski, opierające się włamywaczom.

Kompanami jego byli: Zygfryd Berg z Poznania, niedawno tam skazany za rozmaite oszustwa przy założeniu domu towarowego i Dwojra Bromberg. Oboje krążyli po mieście i na czeki zakupywali rozmaite rzeczy, nie mające nic wspólnego z fabrykacją wiecznych zatrzasków.

Nie można odmówić sprytu, z jakim Wodniczak urządzał swe sztuczki. Wysyłał on czeki na Bank Cukrowniczy i Bank Amerykański, gdzie posiadał na rachunku trochę gotówki, ale czeki były datowane na kilka dni naprzód. Gdy kupiec zgłaszał się do banku, aby spytać, czy Wodniczak ma pokrycie, otrzymywał odpowiedź twierdzącą, jednak w dniu płatności czeku, nie było w banku ani grosza, bo Wodniczak pośpiesznie pieniądze wyjmował. W ten pomysłowy sposób manewrował przez czas dłuższy, aż cierpliwość kupców warszawskich wyczerpała się i wnieśli skargę do sądu.

Wodniczak został skazany na trzy lata więzienia, czyli na najwyższą karę, jaka jest przewidziana za oszustwa czekowe, a wspólnicy jego, otrzymali po 1 roku więzienia.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Cierpię w domu...

P. Elżunia z Opola pisze nam:

„Kochany Redaktorze!

Jak pięknie doradzasz ludziom o tak złamanych sercach, jak ja! Doradź mi więc i wysłuchaj z cierpliwością, jak swoją córkę, i pokrzep jej znękane serce. Mam lat 18-cie, jestem brunetką, bardzo przystojną, o dużych, czarnych oczach. Każdy nazywa mnie cyganką. Od dłuższego czasu znam pięknego chłopca. Jest to wojskowy z Warszawy, z 1 p. szwol. Ilekroć przyjeżdżał na urlop, przychodził do mnie. Ostatnim razem spędził ze mną trzy tygodnie. Trzeciego tygodnia musiałam wyjechać do Lublina do szkoły (na kurs buchalteryjny).

Zostawiłam go, obiecując, że nazajutrz wrócę... A jednak stało się inaczej. Musiałam już pozostać. On zaś szykował się do odjazdu, urlop się kończył. Do mamy przychodził codzień i dopytywał się, kiedy przyjadę, tymczasem o przyjeździe nie było mowy. Pisywałam natomiast listy do mamusi. Pewnego razu on otrzymał list, który był przysłany do domu i dowiedział się, co ja tam robię i że już wcale nie przyjadę. Narobił awantury, że ja muszę przyjechać, bo on musi ze mną porozmawiać. Tak się też stało. Przyjechałam. Było troszkę wymówek i gniewu, ale wszystko zło zatarłam, tylko musiałam mu przyrzec, że już zaniecham dalszej nauki i że więcej tam nie pojadę. Osobno mamę prosił, żebym ja już więcej do Lublina nie jeździła. Dałam mu słowo. On mi przyrzekł, że zawsze o mnie będzie pamiętał i że mnie kocha. Ja jego też strasznie kocham, życie bez niego jest dla mnie niczem, tak go kocham, tak strasznie kocham. Pojechał do wojska, a ja zostałam na wsi. I właśnie tu moje całe udręki i zmartwienie. Po odjeździe mego ukochanego, życie moje się zamknęło. Mam ojczyma, który mi strasznie dokucza, stale mnie wypędza, żebym od niego wyjechała, bo nie może na mnie zarobić. Matka chce, żebym wyszła zamąż i przez to są wciąż walki i stałe awantury. Ja wyjechać nie mogę, bo ukochany nie pozwala, a zamąż wyjść za innego nie mogę, bo tego kocham. Mam i innych, ale ich nie kocham. A mój ukochany ma przyjechać. Nie wiem, czy to możliwe, żebym się przed nim zwierzyła, jak cierpię w domu, że stale płaczę, aż oczy bolą i czy to będzie wypadało, gdy go zapytam, jakie ma zamiary względem mnie. Czy mam czekać dalej, czy wyjechać i tam wyjść za tego, którego nienawidzę? Czy to wypada? Doradź. Bo jabym się go zapytała — jestem bardzo śmiała. Czy też milczeć, nie skarżyć się i nadal cierpieć? Ale czuję, że długo nie wytrzymam, bobym sobie życie odebrała".

Może Pani śmiało zadać to pytanie swemu ukochanemu. To nic złego, przeciwnie, to niezbędne aby sytuacja się wyjaśniła. Wogóle nie należy nigdy ukrywać się ze swemi uczuciami, bo to jeszcze nigdy nikomu nie zaszkodziło, a w licznych wypadkach wiele pomogło.

Proces komunistyczny

W dniu 11 stycznia rozpocznie się wielki proces o agitację komunistyczną w miejscowościach wiejskich woj. lubelskiego. Sprawa ta rozpatrywana będzie przez Lubelski Sąd Okręgowy na sesji wyjazdowej w Janowie. Na ławie oskarżonych zasiądzie 15 osób.

Badania przestępczości

wśród nieletnich

Minister Sprawiedliwości wydał rozporządzenie w sprawie sporządzania przez sądy statystyk przestępczości wśród małoletnich. W myśl tego rozporządzenia sprawozdania szczegółowo omawiać będą poszczególne przestępstwa, popełniane przez nieletnich, przyczem wyodrębnione są kary za żebractwo i włóczęgostwo.

Wypuszczenie znaczków sądowych

W związku ze zmianą sposobu pobierania opłat sądowych od dn. 1 stycznia 1935 roku, wypuszcza Ministerstwo Sprawiedliwości w b. tygodniu nową serję znaczków sądowych. Wydane będą znaczki 50 gr. koloru niebieskiego i wartości 2 zł. 50 gr. koloru ciemno czerwonego. Znaczki przedstawiać będą Temidę i godło państwowe.

Maczuga jeszcze żyje

Z Rzeszowa donoszą: Wskutek pogłosek o śmierci Maczugi, przybyła w piątek do Rzeszowa matka jego, siostra Stopakowa, narzeczona Bukówna i brat. Ze stacji kolejowej udali się wprost do sadu z prośbą o wydanie im zwłok, w celu urządzenia pogrzebu. Maczuga dotychczas żyje, aczkolwiek w stanie jego zdrowia nastąpiło znaczne pogorszenie.

Maczuga w wyrafinowany sposób przygotowywał się do ucieczki. Od chwili ujęcia przez cały czas pobytu w więzieniu i podczas rozprawy udawał bardzo skruszonego. Wszedzie, gdzie tylko miał sposobność, mówił, iż chce odpokutować złe swe życie. W celi udawał pobożnego, klęcząc i modląc się godzinami całemi. Po zapadłym wyroku śmierci zdawał się być zupełnie zrezygnowany, a gdy przyszedł obrońca, by porozumieć się z nim w sprawie kasacji. Maczuga oświadczył, że jeżeli niema widoków wygrania sprawy, to lepiej nie wnosić kasacji, niech się raz wszystko skończy. Oświadczył również, że jest gotowy już na śmierć, gdyż pogodził się ze swym tak marnym losem.

Bandyta miał głęboki żal do ludzi, sądu i prokuratora, wyrażając się, iż wszyscy na niego „lecą", podczas gdy on nikomu nic złego nie zrobił. Gdyby był wiedział—jak mówił—że ludzie będą się tak źle z nim obchodzić, postępowałby na wolności zupełnie inaczej. Maczuga czuł się również pokrzywdzonym tem, że do celi więziennej nie dano... lusterka, grzebyka i brzytwy — i kilkakrotnie o te przedmioty dopominał się u zarządu więzienia. Nie mogąc się jednak doprosić, zrezygnował z bujnej fryzury i z początkiem bieżącego tygodnia pozwolił ogolić sobie głowę. Widocznie myślał, iż łatwiej mu będzie umknąć niepoznanym.

Jak się okazuje, w czasie przeprowadzanych dochodzeń. Maczuga przez cały czas pobytu w więzieniu myślał tylko o wolności i ucieczce. Zwierzył się przed innymi więźniami, że marzy o tem by zmienić się w zająca.

Wedle obiegających w Rzeszowie, a nie stwierdzonych dotąd pogłosek, w środę po południu, t. j. w dniu ucieczki Maczugi, przy ul. Kraszewskiego miały czekać dwie furmanki, wypełnione pościelą, których zadaniem było ułatwienie mu ucieczki. Po ujęciu Maczugi furmanki te, niezauważone przez władze policyjne, odjechały. Pogłoski te są prawdopodobne, gdyż Maczuga zamiast uciekać w stronę ulicy Szopena i ku Wisłokowi, gdzie ruch uliczny jest stosunkowo dość mały i ucieczka byłaby możliwszą, udał się właśnie w stronę ul. Kraszewskiego, gdzie w tym czasie, zwłaszcza w święto, ruch jest ożywiony ze względu na spacerowiczów. Niewątpliwie śledztwo, prowadzone energicznie w dalszym ciągu, wyjaśni całą zagadkę ucieczki.

Za ukrywanie Maczugi oraz jego towarzyszy bandyckich: Byka, Kołodzieja i Dyrdy we własnym domu, w specjalnej kryjówce podziemnej, odpowiadał przed sądem okr. w Rzeszowie Jan Jurkiewicz z Rozbórza. Został on skazany na 4 lata więzienia, a w uzasadnieniu wyroku sąd oświadczył, że brał pod uwagę właśnie to, że tylko dzięki takim ludziom jak Jurkiewicz, bandyci mogli tak długo bezkarnie grasować.

Nasza wielka ankieta z nagrodami

Moja pierwsza miłość

Niefortunna miłość i jej skutki (Godło: Anima Vilis)

— Biedny, jak on strasznie wygląda! Pewnie jakiś suchotnik.

Dalsze słowa wiatr zaniósł w inną stronę.

— Cóż jest miłość o której marzyłem! Miłość, która łamie wszelkie przeszkody, przyjmuje wszelkie kompromisy, nie zna hamulca! Wszystko złudzenie! Prawdą jest tylko chwila szału, użycie zmysłowe — nic więcej! — Tak myślałem, idąc... do... nie, nie wiem, dokąd szedłem, czy do domu, czy też w innym kierunku, wiem tylko, że potrzebowałem iść, iść, aby odejść od tego wszystkiego, co mnie gnębiło, ale uciec od tego nie mogłem i nie uciekłem już nigdy, nigdy!

POCIĄG WIDMO

Nogi pode mną uginały się, gdy tak szedłem wciąż przed siebie, zapatrzony wdal, nic nie widząc i nie słysząc, co dokoła mnie się działo: w skroniach uderzały tętna młotów, w oczach mi pociemniało, jakieś kolorowe koła igrały przed oczami i ten w głowie huk, trzask, szum piekielnych maszyn. Widocznie długo bardzo, długo błąkałem się po ulicach, gdyż było późno już i ruch na ulicy całkiem ustał i miało się wrażenie, że miasto całkiem wymarło. Szedłem wciąż bezwiednie naprzód, ale instynkt samozachowawczy kierował mną, bo byłem blisko domu już, a przecież do domu nie mogłem iść, byłem bardzo zdenerwowany, wobec tego zasnąć byłoby niepodobieństwem, więc poco wracać do domu i męczyć się. Zacząłem od początku aż do dnia niniejszego przedstawiać sobie w pamięci wszystkie dzieje mej niefortunnej miłości. Jakież były one straszne, przykre i denerwujące, ale poco ja wogóle myślałem, poco?... Czy nie mógłbym nie myśleć wcale i nie przypominać wogóle nic z przeszłości? Nie, aby nie myśleć, tego już w żaden sposób nie mogłem uczynić, to było ponad moje siły.

JA MUSIAŁEM MYŚLEĆ

Kiedy myśl przeobrażała się w prawdziwe sceny, kiedy jedne drugą goniły, widziałem siebie samego siedzącego przy boku najdroższej, najukochańszej istoty i zdawało mi się, że chyli się ku mnie, otwiera oczy... Ach,

TE OCZY ZGUBIŁY MNIE,

wiedziałem o tem, ale nie chciałem przerywać, ale w nie patrzeć i patrzeć, choć w wyobraźni swej, ale ta wyobraźnia nie różniła się, nie z rzeczywistością, tak zdawało się, że zmartwychwstałem, że znów żyję, że kocham i jestem kochanym... Jestem zdrowym... silnym... młodym i bogatym i nikt na mnie nie może powiedzieć, że jestem „nędzarzem!" Ale myśli, jak strzały, gonią jedna za drugą i wreszcie ten piękny pełen miłości obraz zasłonił innym, straszny, który szarpnął wnętrzności, rozdarł serce i targał nerwami, jak orkan rozwścieczony. Krzyk zgrozy wydarł się z piersi mej, bowiem to, co ujrzałem w swej wyobraźni, zabolało strasznie.

Zdawało mi się, że czuję jeszcze w uścisku dłoni jej rączkę i ten twardy przedmiot między palcami, który był niczem innem, jak obrączkę ślubną, a więc Lucja, moja najukochańsza Lucja była już mężatką, była kochaną,

PIESZCZONĄ PRZEZ INNEGO MĘŻCZYZNĘ,

a tym był właśnie Lord, nie kto inny, tylko, on, którego nie umiałem nienawidzieć, ale i nie mogłem pogodzić się, że on jest taki szczęśliwy, podczas gdy „ja" konam z tęsknoty i zmęczenia. Nie, dosyć, już dłużej nie mam poco męczyć się: nie mam dla kogo żyć i poco! Przecież taki człowiek, jak ja, jest człowiekiem „niepotrzebnym"! Dosyć! Już dosyć nacierpiałem się,

CHCĘ ODPOCZĄĆ...

Ale gdzie? Gdzie mogę znaleźć odpoczynek... gdzie? — pytałem się. Oglądałem się na wszystkie strony, sądząc, że może ktoś odpowie na moje pytanie, ale nikt nie odpowiadał, tylko śnieg skrzypiał pod mojemi stopami, i blask księżyca iskrzył się na nim, tak wszystko było martwe, głuche, nawet pies nie zaszczekał. A ja śród tej martwej ciszy, raczej podobny do widma strasznego nie do człowieka, kroczyłem wolnym krokiem zapatrzony w księżyc, jak lunatyk i wołałem:

— Nie chcę żyć i nie mogę! Dajcie mi umrzeć, dajcie!

Nikt mi umierać nie zabraniał, a dlaczego ja prosiłem? Tam w dolinie samobójców otwarta jest droga, wolno iść, nikt nie zatrzyma... Czemu nie idziesz? Na kogo jeszcze czekasz. Tak coś mi szeptało wewnętrznie, ale jeszcze wzdrygałem się na myśl o samobójstwie. A z drugiej strony jakaś siła magnetyczna pociągała mnie ku niej, do tej doliny, gdzie już niejeden prawdziwy spokój znalazł, więc poco zwlekać? Czy niby czem prędzej nie lepiej — raz postanowiono!

Tam, hen, hen, jak okiem sięgnąć, w dolinie lśniły się zamarznięte

SZYNY, PRZYSYPANE PRÓCHNEM ŚNIEGU,

gdzie jeszcze dalej na skręcie tych szyn zaczernił się punkt, który rósł w miarę zbliżenia, a kiedy na skręcie odwrócił swą piekielną głowę wprost mnie, jego ślepia przerażającym blaskiem mnie oblały. A potwór, jak smok, ziejąc ogniem, zbliżał się z przerażającą szybkością do mnie. Naraz gwizd przeraźliwy rozdarł ciszę północy, obił się o góry i zadał cios w serca, ten gwizd przeraził mnie. Nie mogłem myśleć i zastanawiać się, ale myśli jak strzały — piorunujące krzyżowały się. Powstał piekielny zamęt w głowie, co czynić, jak postąpić... Aha... Więc to już koniec mój, tak koniec... Więc niechże raz już stanie się!

Jeszcze raz ostatkiem woli przybiegła myśl o pięknej Lucji, o miłości, o szczęściu, którego nigdy nie zaznałem.

— Nie! — zaprotestowałem nagle, uchwyciłem się naraz tej zbolałej głowy oburącz, targając włosy i krzycząc — Nie, tam to już nie należy do mnie... Nie chcę już wracać do życia, kategorycznie nie! Ach, Lucja! Lucja, ty jesteś szczęśliwa, jesteś pełnią życia, a ja... ja — zaprzedałem się już śmierci!

Przymknąłem oczy. Wszystko dookoła mie wirowało, kręciło się, traciłem przytomność. Ale w tej strasznej chwili, ze strasznym łoskotem i świstem przeszył powietrze i jak strzała mknął dalej i dalej aż w końcu znikł mi z oczu, ten niezwyciężony jak mocarz, żelazny smok — pociąg widmo!

Boże! więc ja jeszcze żyję i muszę żyć! Nie, nie będę żył i nic już mnie nie zatrzyma, nawet Ty, Boże!

Nie-e-e! Słyszysz nawet i Ty, Boże — nie zatrzymasz! Ja muszę!

JA MUSZĘ UMRZEĆ!

I jakby na moje zawołanie z drugiej strony ukazał się pociąg, z całą swoją potwornością zbliżał się do mnie. No, tym razem już stanie się to, co musi się stać.

I nagle wstąpiła we mnie taka dziwna siła, która uspakaja, uśmierza i jedna nawet z tym strasznym wyrokiem, którym skazałem się sam na śmierć. Tak byłem spokojny, gardziłem życiem, gardziłem tem wszystkiem, co mnie otaczało i podniosłem dumnie zwrok swój śmiertelny ku temu, czego myślą ogarnąć nie mogłem, a to jest ku wieczności!

I

W TEJ CHWILI PRZEDŚMIERTELNEGO OSTATNIEGO CIOSU.

zostały w umyśle mojem prześwietlone wszystkie dzieje żywota mego: zarysował się obraz pełny, skończony, w którym ani jednego rysu nie brakło. Z taką dokładnością widziałem, gdy patrzałem oczami duszy w przeszłość te czyny, o których byłem już dawno o nich zapomniał, a dopiero w ostatniej tej chwili przypomniał: Zdawało się, żem tylko co je popełnił. Wszystko to działo się tak dziwnie i w jednej chwili pobudzone tą dziwną siłą, nienależącą już do tego świata i niemającą żadnego określenia czasu, która może pomieścić w sobie tysiąc lat a nawet i więcej, bo jest siła ostatnia, dana nam raz tylko w życiu — przed śmiercią!

Ale, poczucie niebezpieczeństwa i zagłady targnęło jeszcze raz nerwami i wczas jeszcze nastąpiło upamiętanie: zadrżałem... wola załamała się... ta silna wola ostatniego kurczu determinacji... Ból zdławił mnie, upadłem na kolana i wyciągając ręce przed siebie zawołałem:

— Mamo! Mamo!

— Bo oto ujrzałem obraz „święty", obraz swej matki, która ukazała się w ostatniej tej chwili z rękoma złożonemi — jakby o coś prosiła, wyciągnąwszy swe chude ręce...

Boże! jak mogłem zapomnieć się, jak mogłem o niej zapomnieć! Nie rozumiałem o co mnie prosiła, ani też nie słyszałem jej głosu, tylko jakby w kłębach dymu rozpłynęła się, a może to był naprawdę dym lokomotywy, dość, że widziałem, widziałem oczami duszy jej obraz pełny, żywy, natchniony miłością macierzyńską i to mnie opamiętało.

Klęczałem jakiś czas, wpatrzony w obraz, który powoli rozpływał się, znikał na ciemnej przestrzeni nocy, a wtedy lęk, trwoga podnosiła włosy na głowie. Próbowałem wstać, ale naprożno, upadłem na twarz,— lecz zimny śnieg obudził mnie z tego letargu. Wstałem i podążyłem w stronę cmentarza. Lęk i trwoga całkiem ustąpiły i znów zacząłem żałować, że nie dopełniłem tego czynu, bo oto

ZNÓW JESTEM „SKAZANY NA ŻYCIE!"

Do walki z losem, na cierpienia moralne, „duszy i ciała!" Och, jakie to okropne życie — nie do opisania!

Widziałem dużo mogił i krzyży, wśród nich byłem, stąpałem po śniegu, dotykałem ziemi nadgrobków, patrzałem tęsknym wzrokiem na nie, bo kryły w sobie spokój i odpoczynek — wieczny. Ach, jakże wdzięczny byłem Bogu, że tak w cichości odpoczywać mogą zmarli i że nie wstają powtórnie do życia, a mają prawo do odpoczynku „błogiego". Wdzięczność i zazdrość nurtowała mą duszę; zazdrościłem tym wszystkim, którzy już odpoczywali tam, — w grobie. Czemu mnie nie wolno? Tak, nie wolno żyć i nie wolno umierać! Ach, jakaż to piekielna męka! A jednak muszę pamiętać o matce, której nie mniejszy cios zadałbym jej, uśmiercając siebie! Nie, tego ciosu nie wytrzymałaby! Moja śmierć pociągnęłaby ją za sobą. Nie wolno! Nie wolno!...

NA ŁOŻU BOLEŚCI.

Kiedy znów przyszedłem do domu, byłem bardzo zgnębiony, jak bardzo, nie potrzebuję chyba pisać — chciało mi się tak płakać i płakać, zupełnie jak małe dziecko, jak najsłabsza niewiasta. Rozumiałem jednak, że to nie po męsku, poprostu nie przystoi płakać już dorosłemu chłopakowi, mężczyźnie, lecz te formułki były dla mnie obojętne. Chciałem

ULŻYĆ SWEMU SERCU,

chciałem wypłakać się niejako, wylać gorycz wewnętrzną przez łzy, których wcale nie myślałem oszczędzać.

Nudziło mnie to okropne życie: życie zawodu i zdrad, życie walki o byt: to uganianie się za mirażem szczęścia, którego prawdziwie na ziemi nigdzie nie ma. Zdawało mi się, żem zaznał odrobinę szczęścia z Lucją, ale to już minęło bezpowrotnie i od tego czasu nie rozjaśnił uśmiech mej twarzy, nie zadrgało serce me szczęściem, bez którego żyć niepodobna. Obarczony ciężką pracą, musze zarabiać na ten chleb powszedni, który staje się gorzki i krwawy, bo nad wiek i siły muszę pracować.

Jakie to jest ciężkie, ach,

JAKIE OKROPNE TO ŻYCIE BIEDNEGO CZŁOWIEKA!

Coprawda dzisiaj już jestem chorym, wycieńczonym, ale byłem kiedyś zdrów i z życiem walczyłem z ochotą, chociaż również ciężka to była walka i nie równa sile mego, młodocianego życia. A teraz jest okropnie mi źle! A mogło być lepiej. — Za późno!... Przepracował się mój organizm, przemęczyło się moje serce... za bardzo biorę wszystko do serca i za wiele rozstrajam się. Zdaje się, że tak długo nie wytrzymam, bo jak tylko sięgnę myślą wstecz, widzę pasmo swoich cierpień. „Zaiste— życie moje jest jak pasmo jednych długich cierpień!"

Dokończenie jutro

Coś dla pani



Wiecy nadal nosimy silnie dekoltowane — dozwolone są jednak różne urozmaicenia, jak np. przy sukni czarnej — zabawna pałeczka ze srebrnej lamy, ozdobiona brylantowemi guziczkami.

PROGRAM RADJOWY

9.00 Sygnał czasu i kolenda. 9.03 Muzyka. 9.07 Gimnastyka. 9.22 D. c. muzyki. 10.00 Nabożeństwo z Krakowa. 12.05 Przegląd teatralny. 12.15 Poranek muz. z Filharmonji warsz. 14.00 Muzyka salon. 15.00 „W trosce o nasze zwierzęta — ich ochrona". 15.15 Utwory na organy. 15.35 Piosenki w wyk. Eug. Bodo. 15.45 „Jakie nasiona, taki plon". 16.00 „Wieczorynka na wsi" — fragment z „Chłopów" Reymonta. 16.20 Recital fortepian. 16.45 „Rosnąca choinka" (opow. dla dzieci starszych). 17.00 Polska muzyka lud. 17.50 „Wyspa mgieł i wichrów". 18.00 „Teatr Wyobraźni" nadaje słuchowisko p. t. „Cichy wieczór w swojem kółku". 19.05 Feljeton aktualny 19.20 Muzyka. 19.30 Koncert muzyki lekkiej z Wiednia. 21.20 „Jak pracujemy w Polsce". 21.25 „Na wesołej lwowskiej fali". 22.30 Wiadom. sport. 22.45 Utwory symf. 23.05 Koncert.

„OD STRAUSSA DO LEHARA"

Dziś rozgłośnie radjowe transmitują z Wiednia koncert p. t. „Od Straussa do Lehara". Będą to, jak wskazuje tytuł, czarujące melodje wiedeńskich kompozytorów w układzie Wiktora Hruby'ego. Wykonawcami koncertu o godz. 19.30 będą: Orkiestra Radja Wiedeńskiego, chór. oraz śpiewacy — Achsel, Lilli Claus, Georg Maike oraz Ernst Arnold.

HELENA LIPOWSKA

Znana śpiewaczka, Helena Lipowska, wystąpi w koncercie radjowym o charakterze popularnym. Program obejmuje arje i wyjątki z oper znanych i najbardziej lubianych przez radjosłuchaczy. Koncert nadany będzie dziś o godz. 23.05 pod dyrekcją kapelmistrza Józefa Ozimińskiego.

TOWAR NR. 1

Wstrząsająca opowieść o losach dziewczyny, odsłaniająca kulisy haniebnego handlu kobietami

STRESZCZENIE

Przez całą zimę i wiosnę o tej samej godzinie przechodnie ulicy Kruczej mogli spotkać skromnie ubraną młodą dziewczynę o bardzo pięknej powierzchowności. Była to Jula Krotecka, 19-letnia jedynaczka bogatego ongiś obywatela ziemskiego, zamieszkałego ostatnio w Warszawie. Dotknięty ruiną majątkową, Krotecki zmarł. Jula musiała lekcjami ratować od nędzy siebie i matkę.

W lecie lekcji nie było i sytuacja stawała się nie do zniesienia. Jula postanowiła skorzystać z ogłoszenia, w którem poszukiwano nauczycielki na wyjazd. Zgłosiła się i została przyjęta. Zaproponowano jej bardzo dobre warunki, umożliwiające utrzymanie matki. Odjechała pociągiem paryskim wraz z damą, która ją zaangażowała, przedstawiając się jako baronowa Jarow.

W Paryżu obie panie wsiadły do samochodu i po długiem kołowaniu zajechały gdzieś, jak się Juli zdawało, do hotelu. Była tak wyczerpana podróżą, że odrazu zasnęła.

Dopiero nazajutrz zauważyła, że jest w bardzo wytwornym pokoju. Wykąpała się w przyległej łazience. Pokojówka przyniosła jej śniadanie i wyszła. Gdy po śniadaniu Jula także chciała wyjść, okazało się, że drzwi są zamknięte na klucz. Wszelkie nawoływania i pukania Juli minęły bez echa. Zaniepokoiło ją to bardzo.

Jula miotała się bezradnie po pokoju. Nikt nie odpowiadał na jej łomotanie. Stwierdziła, że okna są gęsto okratowane i wychodzą na głuchy ogródek, ogrodzony ślepym murem. Była śmiertelnie przerażona.

Jednocześnie w innej części pałacu pewien pan o zamożnym wyglądzie wypytywał baronową Jarow o wyniki jej działalności.

Wtem Jakób dowiedział się telefonicznie, że jest wielkie zamówienie na „Nr. 1". Pobiegł więc obejrzeć Julę Krotecką.

Jakób wszedł do pokoju, w którym zamknięto Julę Krotecką. Rzuciła się ku niemu, domagając się wypuszczenia jej natychmiast.

Wszelkie prośby i błagania Juli spełzły na niczem. Jakób wyszedł i wezwał do siebie swego agenta Jura. Oznajmił, że powierza mu tresurę Juli, która jest przeznaczona dla maharadży indyjskiego. Zalecał ogledność i łagodność, a środki ostrzejsze tylko w ostateczności.

Jur wypełnił polecenie szefa, ale z wynikiem ujemnym. Jula hamowała się, stosując taktykę cichego biernego oporu.

Gdy już przeszedł do brutalnego ataku, Jula tak mu zadrapała oczy, że chwilowo zaniewidział. Korzystając z tego, Jula uciekła, ale agenci Jakóba pobiegli za nią, wmówili tłumowi ulicznemu, że to warjatka, zamknęli ją ponownie, a policjanta, który jej towarzyszył dla spisania protokółu, wciągnęli w zasadzkę. Wpadł do lochu podziemnego.

Pod groźbą śmierci policjant zgodził się być na usługach bandy i uprzedzać o grożącem niebezpieczeństwie. Świeżo właśnie zawiadomił, że policja warszawska nadesłała wiadomość o wywiezieniu do Paryża pewnej warszawianki przez baronową Jarow. Ponieważ baronowa właśnie wyjechała do Warszawy, Jakób kazał jej telegraficznie natychmiast zawrócić z drogi.

Tymczasem w Warszawie narzeczony Juli — Józik Zadrowski, zaniepokojony, przybył do Paryża na poszukiwanie Juli. Handlarzom żywym towarem udało się go podstępnie wciągnąć do swej centrali i zaprowadzili go do pokoju, w którym więzili Julę, zostawiając oboje sam na sam.

Oddano ją do „salonu towarzyskiego" pani Lili. Tam odrazu zetknęła się z Arturem Magon, który natychmiast spostrzegł, że to jest zupełnie ktoś inny, niż się można było spodziewać. Prosił, aby mu wyznała swoją tajemnicę. Ona wszakże bała się to uczynić, aby nie narazić Józika. Gdy tamten nalegał, poprosiła o czas do namysłu.

Wreszcie zdecydowała się na powiedzenie całej prawdy Arturowi pod warunkiem, aby jego akcja nie zaszkodziła Józikowi. Artur pod tym samym warunkiem opowiedział to zastępcy prefekta policji, nadkomisarzowi Gentienowi, który przystąpił natychmiast do pracy.

Jednak Jakób wlot dowiedział się o wszystkiem. Zabrał Julę od Lili i ulokował ją gdzieindziej, a Józika zagazowanego wywiózł na pola za Paryżem. Znaleźli go tam państwo Darly i samochodem zawieźli do siebie.

Po rozmowie z nim doszli wszakże do wniosku, że jest umysłowo chory i zatelefonowali do funkcjonarjuszów domu obłąkanych, którzy zabrali go, przymusowo do szpitala.

Juli udało się dać znać Arturowi, że ją porwano od Lili. Artur zawiadomił o całej sprawie swego ojca-ministra, który postanowił wszcząć energiczną akcję.

Minister Magon udał się do Lili.

Czekała już na niego i z otwartemi ramionami wybiegła mu na spotkanie.

Zanim coś zdołał rzec, zasypała go najserdeczniejszemi powitaniami i łasiła mu się, przypodchlebiając:

— Przemiłą niespodziankę sprawił nam pan minister swem dzisiejszem przybyciem. Zdążyliśmy już wszystko przygotować na należyte przyjęcie jego ekscelencji. Przekona się pan minister o tem niebawem osobiście. Klarcia promienieje radością, od godziny „robi się na bóstwo" i co chwila wyskakuje, żeby się dowiedzieć, czy „papuńcio", jak ośmiela się nazywać pana mnistra, już przybył. Wprost niesposób utrzymać dziewuchy w pokoju. Przyrzekłam, że ją natychmiast zawiadomię. Polinko — zawołała — biegnij natychmiast do Klarci i powiedz, że jego ekscelencja już przybył...

Minister kilkakrotnie usiłował przerwać porywy Lili i robił coraz bardziej skwaszoną minę, której ona wszakże w swym zapale nie dostrzegała bynajmniej.

Gdy wreszcie Lili kazała wołać Klarcię, minister nie wytrzymał dłużej, chwycił Lili za obie ręce i rzekł wyraźnie już zirytowany, z trudem tylko tłumiąc swoją niechęć:

— Niechże pani da wreszcie spokój i nie robi tyle hałasu. To całe zamieszanie jest zupełnie niepotrzebne.

Lili wciąż jeszcze nie mogła nawet w myśli dopuścić innego zamiaru, zawołała więc:

— Panie ministrze, może pan być zupełnie spokojny, w całym zakładzie nikogo niema, nikt pana nie zobaczy, a że my się cieszymy, iż pan minister zaszczycił nas nieoczekiwanie, w tem chyba nic złego.

— Niechże pani wreszcie zrozumie — przerwał ponownie jej wylewy minister, — że ja przyszedłem dziś w zupełnie innych zamiarach, niż zazwyczaj...

Teraz dopiero Lili ochłonęła z zapału. Słowa ministra podziałały na nią, jak wylane na głowę wiadro zimnej wody. Teraz też dopiero spostrzegła zakłopotaną i niezadowoloną minę ministra.

Zapytała więc:

— Panie ministrze, oczom moim nie wierzę. Dlaczego pan minister taki poważny? Cóż się stało?

Zarazem przejął ją straszliwy lęk. Pierwsza jej myśl była, czy może Artur, jego syn, czego nie nagadał. Nie chciała wszakże pierwsza z tem wyskakiwać. Dręczona ciekawością, cóż to stać się mogło, zapytała powtórnie:

— Czy nie zechciałby pan minister mi wytłumaczyć? Bo doprawdy płonę z ciekawości i zdumienia.

— Owszem, powiem to pani zaraz w kilku słowach, ale gdzieś na osobności, gdzie nas nikt nie usłyszy.

— Więc w moim gabinecie — rzekła, poczem poprawiła się — chociaż nie, lepiej będzie w jednym z saloników, bo do gabinetu wciąż ktoś wchodzi.

— Tak, wolałbym, żeby nikt nie wchodził — dodał minister.

Lili zaś zawołała:

— Polinko, otwórz nam salonik japoński!

Gdy się tam wreszcie znaleźli, minister rzekł:

— Proszę pani, sytuacja jest nader poważna. Tu będzie jutro musiała być rewizja. Albo nawet jeszcze dzisiaj — dodał po chwili, kombinując sobie jakby to lepiej zrobić, wkońcu wszakże doszedł do wniosku, że lepiej to będzie jednak odłożyć do jutra, powiedział więc znów — na wszelki wypadek, chcę panią o tem dziś jeszcze uprzedzić, choć stanie się to według wszelkiego prawdopodobieństwa dopiero jutro.

Lili nie wytrzymała do końca i już w trakcie tego kilkakrotnie przerywała mu trwożnemi, urywanemi zapytaniami:

— Co? Gdzie? Rewizja? U mnie? To chyba niemożliwe?

— Niechże mnie pani wysłucha spokojnie — rzekł minister z naciskiem — jutro będzie u pani rewizja.

Lili wszakże nie dała się uspokoić. Miotał nią straszliwy niepokój. Kręciła się, wierciła na krześle, załamując ręce.

Wreszcie jakby jej przyszła pewna zbawienna myśl do głowy, bo twarz jej nagle się rozjaśniła i spoglądając z pochlebstwem i uniżonością na ministra, rzekła z zalotnym uśmieszkiem:

— Ach, gdyby nawet coś podobnego stać się miało, liczę na to, że pan minister, który zaszczyca mnie tak łaskawemi względami i ma przecież taką nieograniczoną władzę, zdoła temu zapobiec...

Minister energicznie zaprzeczył ruchem głowy i chciał coś rzec, ale Lili nie dała mu dojść do słowa, mówiąc:

— Ależ z pewnością uda się to panu ministrowi. A my się tak pięknie za to odwdzięczymy panu ministrowi, jak jeszcze nikt nigdy nikomu. Cała moja gromadka zaprezentuje się panu ministrowi w całej pełni kras i zrobimy taki seans, że wszystkie będą razem i naprzemian, nieustannie i bez przerwy składały hołd panu ministrowi.

Minister kilkakrotnie usiłował przerwać potok słów Lili, wkońcu zaś zirytował się i zawołał gniewnie, chcąc ją przekrzyczeć:

— Niechże pani umilknie i proszę mi dać mówić bez przerywania, bo pójdę i zostawię panią na łasce losu. Już mi to wszystko zbrzydło wreszcie.

— Już słucham, słucham, panie ministrze — odrzekła Lili, przerażona już na dobre, dodała jeszcze tylko szeptem: — A możeby jednak udało się nie dopuścić do tej rewizji?

— Rewizja musi być — odparł mocno minister — a teraz niech mi pani jeszcze odpowie na kilka pytań. Była tu u pani jakaś dziewczynka... warszawianka?...

Lili tylko milcząco skinęła głową, zgnębiona i wystraszona tak, że aż jej słów zabrakło.

— Aha, więc była?

Lili jęknęła:

— No, była... była... Więc cóż w tem tak dziwnego?...

Zamiast odpowiedzieć na jej pytanie, minister pytał dalej:

— Więc to mój syn poznał się z nią?

Tego właśnie Lili obawiała się najbardziej. Czuła, że to się dobrze nie skończy, bo w najlepszym razie nawet straci tak cennego klienta, jak minister Magon. Nie będzie tu więcej przychodził w obawie, żeby się nie natknąć na syna.

Tak ją to wszystko zgnębiło, że nawet nie odpowiadała ministrowi, nie wiedząc już co dalej mowić.

Minister wszakże nalegał dalej. Aby zaś nie przerażać jej zbytnio, przekonywał ją już łagodniejszym tonem:

— Niech pani powie mi wszystko szczerze, całą prawdę, nic nie ukrywając, to może jakoś łatwiej będzie panią wyciągnąć z tego wszystkiego. Więc mój syn poznał tę dziewczynę tu?

Lili nie zdążyła jeszcze odpowiedzieć, gdy wtem drzwi otworzyły się z hukiem i do saloniku japońskiego wpadła jasnowłosa Klarcia, rzucając się ministrowi na szyję.

Nie zdążył jeszcze rzec słowa, gdy wskoczyła mu na kolana i całując mówiła:

— Od rana już czekam na ciebie, papuńciu... Gdy tylko Lili mi zapowiedziała twoje przybycie, ledwo mogła wytrzymać. I teraz także, skoro się dowiedziałam, że wreszcie jesteś, nie mogłam doczekać się, aż mnie zawołają, pobiegłam ci na spotkanie, szukałam wszędzie, nigdzie nie znajdowałam i dopiero Polinka mi powiedziała, że schowaliście się oboje w saloniku japońskim. Cóż to za zabawa w chowanego ze mną? Ja już się tak stęskniłam!...

I nowy grad pieszczot spadł na ministra, tak zaskoczonego, że nie mógł nawet rzec słowa. Zmieszany, odsunął się tylko nieco, ale Klarcia na to nie zważała.

Zgniewało to wreszcie Lili, rozumiejącą, że Klarcia swoją gorliwością nie wporę wszystko psuje, więc o ile zawsze była w tonie łagodna i uprzejma, o tyle teraz z zupełnie niezwykłą u niej szorstkością, w której dopiero ujawniła się cała jej natura i pochodzenie, oderwała Klarcię od ministra i krzyknęła:

— Jak śmiałaś tu przyjść bez pukania i wołania? Wynoś się natychmiast! Gdy będziesz potrzebna, każę cię zawołać! A teraz znikaj stąd natychmiast!

Klarcia nie przejęła się tem wszakże zbytnio, tylko jeszcze bardziej przytuliła się do ministra i żaliła się przed nim pieszczotliwie:

— Papuńciu, widzisz, ta brzydka Lili chce mnie stąd wyrzucić. Nie daj, nie daj mnie. Obroń mnie przed nią...

Wnet wszakże spostrzegła, że minister bynajmniej nie kwapi się do bronienia jej, przeciwnie — jest bardzo zimny i niechętny. Nie odpowiadał też ani trochę na jej czułości, z czego najwyraźniej wywnioskowała, że również wolałby, żeby się usunęła. Zrobiła więc zlekka obrażoną minkę i wyszła.

Wtedy minister znów wrócił do omawiania sprawy z Lili. Rzekł:

— Będzie tu rewizja nieodwołalnie. Na to już niema żadnej rady. Musi pani wszystkich swoich ludzi odpowiednio przygotować. Chodzi o to, żeby nikt nie wiedział, że tę warszawiankę zabrano stąd siłą. Wszyscy muszą mówić, że ona stąd wyszła sama i nie wróciła. To bardzo ważne i od tego zależą wszystkie dalsze losy pani. Proszę o tem pamiętać. Oczywiście, samo przez się jasne, że nikt również nie powinien nawet słówka pisnąć o tem, że ja tu dziś byłem...

— Ależ, panie ministrze, pod tym względem pan wie, że niema czego się obawiać. Nietylko dziś, ale nawet wogóle kiedykolwiek niewiadomo o tem, że pan tu bywa. Dyskrecja to u mnie zawsze pierwsza rzecz.

— Powiedziałem to tylko na wszelki wypadek. Więc raz jeszcze radzę całą rzecz jak najskrupulatniej przygotować, żeby absolutnie nikt nie śmiał się wygadać.

— Dobrze, dobrze, wszystko będzie załatwione — zapewniała go Lili, bardzo zmieszana.

Minister podniósł się, chcąc wyjść.

Lili zerwała się, pytając z rozżaleniem:

— Jakto? Nie zostanie pan minister jeszcze chwilę? Myśmy się już tak szykowali...

— Nie, dziś już nie — odparł minister — nie jestem teraz w nastroju do czegoś podobnego...

— O, jeżeli tylko o to chodzi, to nastrój się znajdzie. Wino i Klarcia zrobią swoje. Właśnie, kiedy się ma troski, należy je rozpraszać u nas. Od tego jesteśmy...

Gdy minister nadal się wahał, Lili rzekła:

— Nie pożegna się pan minister nawet z Klarcią? Przecież wyrzuciliśmy ją tak brutalnie, ale z tem, że ją jeszcze zawołamy. Ona się obrazi z pewnością...

Minister doszedł do wniosku, że skoro już jest, to doprawdy mógłby zostać jeszcze chwilkę.

Lili radośnie zawołała Klarcię...

Dalszy ciąg jutro

POŻERACZ SERC KOBIECYCH

Powieść-reportaż z tajników potwornej afery w świecie arystokracji

STRESZCZENIE.

Sprytny aferzysta, Montemort postanowił wyzyskać jedyną dziedzinę nie dotkniętą przez kryzys: miłość. Z pomocą swego agenta urodziwego Stefana Noderskiego uwikłał w swe sieci dwie kobiety—matkę i córkę: Melę i Lilę Kunic-Lamockie.

Noderski uwiódł obie i wreszcie wymusił na matce, by zgodziła się na jego małżeństwo z Lilą. Nieszczęśliwa kobieta znajdująca się w szponach aferzysty który wyłudził od niej grube sumy, a przytem rozkochana w nim, uległa.

Będąc narzeczonym Lili Noderski zalecał się jednocześnie do skromnej ekspedjentki ze sklepu z konfekcją męską na Marszałkowskiej, Teci Zierskiej. Dziewczyna zrobiła na nim wielkie wrażenie i postanowił uczynić ją swą kochanką. Po długich zabiegach udało mu się obudzić w sercu dziewczyny uczucie, zerwać nawet z jej ust pocałunek.

Ślubu swego z Lilą Kunic Lamocką nie mógł ukryć przed Tecią, ale wytłumaczył to tem, że jest zmuszony się ożenić, gdyż inaczej dziewczyna targnie się na swe życie.

W tym samym czasie Noderski na polecenie Montemorta zaprosił do swego dawnego kawalerskiego mieszkania dawnego agenta Biura Miłości, Wymirskiego, który dyrektorowi groził szantażem. Ów Wymirski zadrasnął się zatrutym sztyletem i zmarł, a ciało jego Noderski spalił chemicznie. Świadkiem tego była przypadkowo pani Mela Kunic-Lamocka, co spowodowało w niej wstrząs nerwowy, graniczący z pomieszaniem zmysłów.

Nikt nie miał podejrzeń, że Noderski może być zamieszany w sprawę tajemniczego zniknięcia Wymirskiego, z wyjątkiem Zygmunta Przybosza, byłego narzeczonego Lili. Nie mogąc dowieść jego winy wyzwał Noderskiego na pojedynek, w którym ciężko postrzelił swego rywala.

Przed pojedynkiem Noderski skłonił matkę Teci, by w razie jego śmierci przyjęła pewną sumę pieniędzy i wyjechała leczyć chorą Tecię. Pani Zierska dowiedziawszy się o ciężkiej ranie Noderskiego, skłamała przed córką, że został on zabity w pojedynku, pragnęła bowiem przerwać nić miłości którą uważała za niebezpieczną i grzeszną. Wyjechały więc obie, nie zostawiwszy adresu.

Montemort zmusił Noderskiego do uwiedzenia młodej miljonerki Amerykanki, Mary Young, córki miljonera dziwaka, nie znoszącego Europejczyków. Z nią Noderski wyjechał do Zakopanego, gdzie przypadkowo spotkał Tecię i Przybosza, starającego się o jej rękę.

Od Przybosza Tecia dowiedziała się, jakiego to człowieka pokochała. To też kiedy Noderski przybył do niej w odwiedziny, chcąc nawiązać nici porozumienia ze swą ukochaną, wskazała mu drzwi. Zrozpaczony postanowił przedewszystkiem usunąć ze swej drogi Montemorta, zmuszającego go groźbami do nowych łajdactw.

Na wycieczce wpobliżu Morskiego Oka znalazł się sam na sam z Montemortem nad brzegiem przepaści, w którą go strącił, poczem uciekł samochodem do Zakopanego. Montemorta wydobyto z przepaści żywego, a Noderskiego aresztowano. Noderski, kiedy go prowadzono do sędziego śledczego, uciekł i znalazł się w Zakopanem, by jeszcze raz ujrzeć Tecię. W tym celu zakradł się do jej pokoju i kiedy Tecia przebierała się do obiadu, rzucił się na nią. Przerażona dziewczyna uległaby jego przemocy, gdyby nie to, że Noderski był chory i napół przytomny. Stracił przytomność, zapadłszy na zapalenie mózgu. Znalazł się w szpitalu, gdzie opiekował się nim Montemort i Mary Young.

Tecia Zierska wyjechała tymczasem z matką i panami Przyboszami do Warszawy. W Warszawie, z polecenia Montemorta, Tecią „zajął się" Cabulski, który podstępnie wciągnął ją do jakiegoś domu na przedmieściu, skąd chciała uciec.

BEZNADZIEJNA WALKA W CIEMNOŚCIACH.

Uciekając Tecia potknęła się na schodach i omal nie spadła. Zsunęła się jednak dzięki temu szybciej i uniknęła wyciągniętych po nią rąk Cabulskiego.

Drzwi, któremi weszli były otwarte i szarzały jaśniejszą plamą w ogólnych ciemnościach. Tecia rzuciła się ku nim, słysząc jakiś gruchot spadającego ciała za sobą. To Cabulski poślizgnął się na ostatnich stopniach i runął na ziemię.

Zerwał się jednak natychmiast i pobiegł za Tecią. Była akurat we drzwiach, kiedy przytrzymała ją mocna ręka.

— Co jest? — wołał zadyszany. — Czego pani ucieka? Do kochanego pani nie chce iść?... To taki szmat drogi taksówką pani przyjechała, a naraz jakieś fochy? Powiedziałem, że umierający czeka, a pani w nogi! Co jest? — mówił, nie wypuszczając z rąk ramienia dziewczyny, drżącej z przerażenia.

— To nieprawda! Tu niema hrabiego! — zawołała. — Proszę mnie natychmiast puścić. Tam czeka taksówka, ja muszę wrócić do matki! Matka czeka!... Co pan sobie myśli? — wyrzucała bezładnie wyrazy ze zdyszanej piersi.

— No, no! Idziem na górę i w porządku. Zobaczy pani, że tam jest hrabia. Tu kazał cichaczem siebie przywieźć. Taką miał hrabiowską zachciankę i już. Że niby tu będzie mógł się z panią umawiać na randki.

— Kłamstwo! Bezczelne kłamstwo! Proszę mnie natychmiast puścić! Mnie się śpieszy! Niechże mnie pan puści! — krzyknęła rozpaczliwie, gotowa już kopać i gryźć we własnej obronie, najzupełniej pewna, że padła ofiarą jakiegoś niecnego podstępu. Była przekonana, że hrabia nie mógł zamieszkać w tej norze, w ciemnej jakiejś spelunce, że właśnie ją tu zapraszał i tu.. chciał się umawiać z nią na spotkania, on, umierający, jak przed chwilą twierdził ten niesympatyczny i podejrzany człowiek. Była zdecydowana bronić się wszelkiemi siłami i nie dać się wprowadzić po raz drugi na schody.

— Niech mnie pan puści, bo będę krzyczała!... Tam czeka szofer i przybiegnie mi na pomoc!..

— A zaraz! — odpowiedział drwiąco Cabulski. — Czeka szofer. Czego się pani wiercił.. Ja chcę podobroci, a panią, jakby co ukąsiło!... Co z tego, że wejście nieładne — usiłował ją jeszcze przekonać. — Ale dalej umeblowanie, jak u samego Rotszylda, albo jakiego innego Forda!... W kinie pani takiego nie zobaczy!... Jak pragnę skonania!... Chodź-że pani, nie stójmy na zimnie. Wiatr ciągnie po nogach, a ja jestem w jedwabnych skarpetkach... Jak pani nie wierzy, to pani pokażę na górze!... Chodź-że pani już raz.

— Nie pójdę! Niech mnie pan puści! — powtarzała Tecia.

— Co jest do wielkiej Anielki?! To ja mam panią się jeszcze prosić i prowadzić do kochanka? A cóż to ja jestem?...

— Proszę mnie zostawić w spokoju!

— To ja panią na darmo tyli świat wiozłem, taksówkę zapłaciłem, żeby pani mi tu fochy stroiła? Idziem i już! Bo już cierpliwości zaczyna mi brakować!...

Nagłym ruchem usiłował chwycić ją wpół.

Wygięła się i machnęła swemi drobnemi rączynami.

— A to ty taka?! — Cabulski przeszedł nagle na ton bardziej „poufały". — To ja do ciebie z sercem, a ty do mnie z pazurami?! Poczekaj-no, ja inaczej z tobą potańcuję!

Zacisnął ramiona wokół postaci Teci i uniósł ją do góry.

— Możesz się drzyć! Tu aby głuchy stróż niemowa mieszka!... Jazda na górę! — wołał i usiłował ją nieść, choć wykręcała się, wierzgała nogami i wymachiwała rękami.

— Nie drap, psia krew! — wrzasnął w pewnej chwili, kiedy palce Teci zawadziły o jego twarz. — Jak ja się ludziom pokażę?!...

Puścił ją i chwycił za ręce. Udało się jej znów wyrwać i rzucić w stronę drzwi. Złapał ją jednak zaraz.

— Nie uciekniesz mi, nie!... Jesteś w moich rękach i nic ci nie pomoże!... Na górze zabawim się! I bez hrabiego, dobrze ci będzie!... Ja też jestem niegorszy od hrabiego! Przekonasz się, sikorko!...

— Na pomoc! Na pomoc! — krzyczała Tecia coraz rozpaczliwiej.

Wstąpiły w nią jakieś nadludzkie siły. Mimo, że Cabulski nie należał do ułomków, był postawny i silny, nie mógł sobie z nią poradzić. Wyślizgiwała mu się z rąk, jak piskorz, wiła się, kopała, biła pięściami i krzyczała bezustanku.

Bał się, że jednak z pobliskiej szosy ktoś może usłyszeć. Coprawda pusto tu było zawsze, ale licho nie śpi!...

— Jeszcze mi tym wrzaskiem na łeb kogo sprowadzi!... Policaje kręcą się wszędzie, gdzie ich nie posiać!...

— Cicho być, do cholery! — wrzasnął.

I w przystępie złości szarpnął dziewczynę tak mocno, że zachwiała się i uderzyła głową o ścianę. Uderzenie na chwilę zamroczyło ją. Ręce jej opadły nagle bezsilnie, omal nie usunęła się na ziemię. Podtrzymały ją ręce Cabulskiego, który począł ją wlec ku schodom, sapiąc ze złości i ze zmęczenia. Ledwie jednak wszedł po paru stopniach, kiedy Tecia odzyskała świadomość niebezpieczeństwa, czyhającego na nią. Szarpnęła się znów, nie wiedząc, że znajduje się na schodach. Stracili obydwoje równowagę i Cabulski, nie wypuszczając z uścisku Teci, runął wdół wraz z dziewczyną.

— Uh, — jęknął, uderzywszy głową o ziemię. Był na spodzie i zdawało mu się, że rozciął sobie skórę na czaszce, tak go zabolało uderzenie.

Tecia wparła się rękami w jego piersi, chcąc powstać i uciec. Nie puszczał jej jednak.

— Przestań się rzucać, do cholery! — klął Cabulski, zapominając zupełnie o swoich dobrych manierach, któremi szczycił się po nocnych knajpach i podejrzanych dansingach.

Chcąc powstać, musiał wypuścić ze swych rąk na chwilę dziewczynę. Uczynił to. Wykorzystała natychmiast ten moment, by się poderwać. Złapał ją jedną ręką za nogę, ani myśląc zrezygnować ze zdobyczy. Omal nie przewróciła się. Wykręciła się i kopnęła. Niestety, noga jej trafiła w próżnię. Cabulski zdążył się już podnieść nieco, objęła rękami uchwycił ją pod kolana i podniósł do góry. Na jego głowę spadł grad ciosów, zresztą niezbyt bolesnych. nie zwracając ani na wymachiwanie rękami Teci, wtulił głowę w ramiona i znów ruszył na schody, ani na jej krzyk rozpaczliwy.

Wykręcała się na wszystkie strony tak silnie, że obawiał się nowego upadku ze schodów. Wstępował więc ostrożnie, ale powoli i był coraz wyżej.

— Niech ja cię tylko wpakuję do naszej meliny, inaczej tam zaśpiewamy! — mruczał do siebie. — Złagodniejesz tam jak baranek, psia krew!... Nie będziesz drapała mi twarzy!...

Dalszy ciąg jutro.

Dla wszystkich czy dla grup?

Zagadnienie programów radjowych

Zagadnienie programu radjowego trudne jest do rozwiązania. Na pytanie, czy dawać program uniwersalny, a więc budzący zainteresowanie wszystkich, czy też uwzględniać potrzeby różnych grup społecznych i zawodowych setek tysięcy radjosłuchaczy, nie łatwo znaleźć odpowiedź. Kto wie zresztą, czy nie leży ona poza kompetencją ludzi, układających program radjowy, czy rozwiązania jej nie powinna przynieść raczej psychologja społeczna i nakazy ogólnej polityki kulturalnej Państwa.

Obecny program Polskiego Radja jest programem o charakterze uniwersalistycznym (ogólnym), z wyjątkiem może audycyj dla rolników. Każda audycja radjowa kwalifikowana jest troską o wszystkich słuchaczy, każdy odczyt mówiony jest z myślą o najszerszem audytorjum. Zespolić na moment rozproszonych po wszystkich mieszkaniach Państwa słuchaczy, przepoić ich wartościową ideą, dać im wysoką klasę wzruszeń artystycznych — oto cel dziesięciogodzinnego programu dnia.

Podstawowy jednak dylemat — uniwersalizm, czy uwzględnianie zainteresowań grup — narzuca się ludziom radja przy każdej sposobności. Nie ma jednej kwestji programowej którąby nie wymagała dania sobie jasnej odpowiedzi na pytanie: „Dla kogo".

Pytanie to jednak tak długo musiało pozostać bez odpowiedzi, względnie odpowiedź musiała zależeć od intuicji ludzi radja dopóki nie opracowana została dokładna statystyka słuchaczy. Biuro Studjów Polskiego Radja, które zostało powołane specjalnie dla opracowywania zagadnień teoretycznych, podstawowych dla programu radjowego, bezpośrednio po zorganizowaniu swych prac, zajęło się analizą „rynku odbiorców programu radjowego". Analiza ta została już częściowo ukończona, pozostaje tylko jeszcze podać podział cyfr na województwa i poszczególne grupy miast.

Nie będziemy tutaj rozważać różnych pozycyj cyfrowych, niezmiernie interesujących i ciekawych, wskażemy tylko na donosłe znaczenie ogłoszonej statystyki abonentów radjowych właśnie dla celów programowych, i propagandowych.

Z ogłoszonej statystyki wynika jasno, że program radjowy o tendencjach uniwersalistycznych jest w obecnej sytuacji programem najlepszym. Większość słuchaczy Polskiego Radja, to przedewszystkiem warstwy ludności miejskiej, oraz t. z. inteligencji, osiadłej na wsi (duchowieństwo, nauczycielstwo i ziemianie). Oczywiście, przyjmując, że ogromna większość słuchaczy miejskich i część słuchaczy wiejskich mają wspólną kulturę wyniesioną ze szkoły i nabytą przez fakt należenia do grupy „inteligencji", program radjowy uniwersalistyczny, może ich mniej lub więcej zadowolić.

Odmiennie przedstawi się wówczas, gdy akcja Rządu, zmierzająca do rozpowszechnienia jednozłotowych abonentów na wsi, odniesie pełny sukces.

Wprawdzie dziś Polskie Radjo systematycznie robi wyjątek od zasady uniwersalizmu, dając program dla rolników jest to jednak raczej akcja płynąca z poczucia konieczności, że radjofonja kraju rolniczego winna takie audycje uwzględniać niż z przekonania że są one rzeczywiście słuchane. Gdy plan radjofonizacji wsi powiedzie się, a jak wiadomo prowadzony on jest z dużym wysiłkiem i wielką dozą zapału, może trzeba będzie przeznaczyć którąś ze stacyj specjalnie do programu ludowego, którąś inną dla programu robotniczego, reszcie zaś pozostawić program dla wszystkich, program uniwersalny, zadawalający upodobanie t. zw. przeciętnego radjosłuchacza.

Konkretne wnioski statystyki abonentów wymagają omówienia w szeregu artykułów, notatek i wzmianek. Bogaty materjał, jaki daje ta statystyka ludziom interesującym się problemem radjofonizacji Polski, ludziom, którzy może wstydzą się, że Polska pod względem ilości słuchaczy radja zajmuje miejsce na bardzo szarym końcu wśród krajów europejskich, musi być długo przetrawiany by wnioski stały się podstawą stałej polityki radjowej.

Nie trzeba tu wskazywać, że radjo będąc czynnikiem ogromnego znaczenia w życiu kulturalnem jest równocześnie zagadnieniem pierwszorzędnej wagi.

KRONIKA KRAKOWA

Grudzień
30
Niedziela
Sabiny

Uwiódł dwie własne córki

Władze policyjne wytoczyły dochodzenie przeciwko 75-letniemu Janowi Matusiakowi ze wsi Lubocz pow. rawsko-mazowieckiego, "arzucając mu popełnienie szeregu karalnych ekscesów natury seksualnej.

Starzec ten od dłuższego czasu żył w kazirodczym stosunku z córką swą Marjanną, owocem czego było dziecko, ostatnio zaś zmusił do utrzymywania z nim stosunków płciowych drugą swą córkę 17-letnią Józefę.

Dwaj robotnicy zabici w Palestynie.

W Kfar Ganim podczas kopania dołu naraz obsunęła się ziemia i zasypani zostali dwaj robotnicy, jeden Arab i Żyd Josef Lipszyc. Wszelka pomoc okazała się spóźniona.

Mąż poranił żonę siekierą.

Julja Słynarska podczas kłótni z mężem, została uderzona przez niego siekierą. Za zbrodniczem mężem, który zbiegł, wszczęto poszukiwania.

Afera erotyczna.

Od kilku dni krążą po Wrześni w woj. poznańskim wiadomości o aferze erotycznej, w którą zamieszanych jest kilku obywateli tamtejszego miasta.

Dotychczas aresztowano dwie osoby, m. in. jednego z najpoważniejszych kupców i właściciela nieruchomości we Wrześni. Nazwiska, ze względu na dobro śledztwa, trzymane są w tajemnicy. Oczekuje się dalszych aresztowań.

Konfiskata 2000 kg. wędlin

Jak się dowiadujemy. organy sanitarno weterynaryjne przeprowadziły ostatnio masową kontrolę transportów żywnościowych przywożonych do Krakowa z okolicznych wsi przeważnie z pow. miechowskiego.

Kontrola miała na celu stwierdzenie, czy osoby dowożące mięsa i wędliny do Krakowa poddają je oględzinom organów weterynaryjnych. W wyniku niezwykłej obawy skonfiskowano zgórą 2000 kg. mięsa i wędlin przemycanego przez kilkunastu pokątnych wytwórców. W czasie badania okazało się że duża część mięsa i wędlin posiadała właśnie trychinę, wobec czego cały transport zniszczono, a osoby trudniące się pokątnym wyrobem i przemytem pociągnięto do odpowiedzialności.

Kradzieże

Fijak Józef zam. przy ul. Jagiellońskiej 6 zgłosił, że wieczorem nieznany sprawca dostał się przy pomocy wytrycha do jego mieszkania i skradł 1 pistolet browning kal. 6.35 Nr. 303506 wraz z futerałem wart. 40 zł. Sprawcy poszukują organa PP.

Dziewczyna w płomieniach

Przy ul. Ząbkowej 7 w Warszawie wczoraj wieczorem wydarzył się straszny wypadek. Zamieszkała tamże 17 letnia Sara Eisenberg, podczas zapalania w piecu, przez nieostrożność zapaliła na sobie sukienkę. Na rozpaczliwe krzyki nieszczęśliwej zbiegli się domownicy.

Rzucono się na ratunek i płomienie zdołano ugasić. Eisenberg która odniosła ciężkie poparzenie w stanie groźnym przewieziono do szpitala.

Echa aresztowania nauczycielki w Hotelu Saskim

Przed sądem okr. karnym w Krakowie zasiadła wczoraj na ławie oskarżonych 26-letnia Weronika Wiertalakówna, nauczycielka prywatna z Warszawy.

Oskarżonej prokurator zarzucił szereg kradzieży dokonanych w Krakowie, Poznaniu, Toruniu, Bydgoszczy i w Inwrocławku.

Wiertalakówna podszywała się pod fałszywe nazwiska, i kradła co jej pod rękę wpadło. Wkońcu fałszowała pieczątki by wystawiać sobie lehitymacje by tym sposobem otrzymywać 50 proc. zniżkę kolejową.

Wiertalakówna ma już za sobą bogatą hipotekę kryminalną. Między innemi Wiertalakówna w Krakowie w dniu 19 XI. 1932 r. skradła futro krymskie wart. 1.860 zł. w Pedagogjum i została aresztowana w hotelu „Saskim" przy ul. Sławkowskiej.

Razem z Wiertalakówną zasiadł na ławie oskarżonych kuśmierz Hirsch Frühlauf, który kupił futro za cenę 225 zł.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd skazał Wiertalakównę na 15 mies. więzienia, zaś Frühlauf został uwolniony od winy i kary.

Rozp. przew. so. dr. Zalipski osk. prok. dr. Jarosiński, bronili adw. dr. Haber i dr Söhnel.

Grifflowie z Krakowa na ławie oskarżonych

Sensasyjny proces rozpocznie się w najbliższym czasie przed sądem karnym w Stanisławowie.

Prokuratura stanisławowska po przeszło cztery lata trwających dochodzeniach wygotowała obecnie przeciw synom zmarłego właściciela rafinerji nafty w Skocinie Eisiga Chaima Griffla — Schulimowi i Ozjaszowi, zamieszkałym obecnie w Krakowie, oraz urzędnikom oszukańczego przedsiębiorstwa — Lejzorowi Weisblumowi, Markusowi Blausteinowi i Leonowi Horowitzowi (z Krakowa) akt oskarżenia o fałszywą krydę, oszustwa i puszczanie w obieg fałszywych weksli.

Wskutek niebezpiecznych kalkulacji i wystawnego trybu życia Grifflów przedsiębiorstwa Griffla poczęły coraz bardziej podupadać. Griffel, dla ratowania sytuacji firmy, począł zalewać rynek fałszywemi rymesami. I tak puścił w obieg wśród tysięcy innych fikcyjne rymesy rzekomo w Gliwicach istniejącej firmy Silbergleit na sumę 600 tys. zł.

Organizacja przedsiębiorstwa Grifflów była tak chaotycznie prowadzona, że tylko oni sami mogli się wyznać w księgach. Gdy w lipcu 1930 roku interesy. ich podupadły do tego stopnia, że dalsze wegetowanie okazało się niemożliwością.

Uciekli oni pewnej nocy ze Stanisławowa do Krakowa, zgłaszając w sądzie okręgowym niewypłacalność, podając wniosek o otwarcie postępowania ugodowego, przyczem ofiarowali swoim wierzycielom 50 procent ich pretensji. Stan bierny masy ugodowej wynosił 16 miljonów 260.955 zł. Wobec tego iż okazało się, że Grifflowie, operując obcemi kapitałami, zawierali nieobliczalne tranzakcje, zawieszono nad nimi areszt śledczy. z którego uzyskali następnie zwolnienie za listami żelaznemi.

Wielki pożar na Kaźmierzu

Wczoraj rano zaalarmowano straż pożarną wiadomością o groźnym pożarze, który rozszalał się przy ul. Gazowej w Krakowie w fabryce termosów „Termos" własności Goldmanna i Grossa.

Wobec niezwykle groźnego stanu w gaszeniu pożaru wzięło udział 9 wozów miejskiej straży pożarnej.

Tylko dzięki temu udało się opanować pożar i ogień zlokalizować.

Według dochodzeń przeprowadzonych na miejscu, pożar wybuchł przed godziną 10-tą w lakierni „Termos". Znajdowali się tam mianowicie dwaj pracownicy, Trznadel i Maks Leibel.

Na zwykłym prymusie grzali oni lakier potrzebny do lakierowania termosów. Według ich opowieści, w pewnym momencie nastąpiła eksplozja. Obaj zarzucili wprawdzie na eksplodujący prymus swoje wierzchnie ubrania i w tem miejscu pożar potrafili stłumić, jednakowoż siła eksplozji była taka wielka, że płonąca nafta dosięgała sufitu który się natychmiast zajął.

Od pożaru ucierpiała nietylko fabryka „Termos" ale też i sąsiednie budy, które trudno nazwać fabrykami i to w dużych rozmiarach.

Akcja ratunkowa potrwała do wieczora.

Jak się dowiadujemy w czasie pożaru został ciężko poparzony i pokaleczony robotnik Trznadel.

Fabryka była ubezpieczona w Tow. „Silesia".

Aresztowanie świadka na sali sądowej

W sądzie okr. karnym w Krakowie zakończyła się wczoraj dwudniowa rozprawa.

Na ławie oskarżonych zasiedli mieszkańcy Czarnochowic: Andrzej i Józef Sarkowie, Jan Szewczyk, Jan Dando, Stefan Srela i Władysław Skoczowski, oskarżeni o to, że w dniu 12 listopada 1932 r. w czasie odbywającego się wesela w Wieliczce wtargnęli uzbrojeni w noże i pałki.

Rzucili się oni na gości, przyczem poranili ciężko Jana Bałę i Leopolda Banię. Obaj leczyli się przez dłuższy czas z otrzymanych ran, przyczem Bała stracił władzę w jednej ręce i został na całe życie kaleką.

Na wczorajszej rozprawie aresztowano na sali sądowej świadka Annę Wójtowicz za złożenie fałszywych zeznań.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd skazał wszystkich oskarżonych po 1 roku więzienia zaś Skoczowski został uwolniony od winy i kary.

Sprawę prowadził s. o. Kurzer, w asystencji sędziów Soleckiego i Zacharskiego. Oskarżał prok. dr Gajewski. Oskarżonych bronili adw. dr. Haber, Kampfer, Schoenwetter i Abend.

Profanacja nabożeństwa w kościele.

W czasie nabożeństwa w kościele w Starym Sielcu pod Sosnowcem zdarzył się wczoraj karygodny wypadek. Jakiś pijany osobnik zaczął wznosić bluźniercze okrzyki i drwić z religji. Wyrzucono go z kościoła i oddano w ręce policji. Okazało się, że jest to mieszkaniec Sosnowca, niejaki Stanisław Mitka któremu grozi kara kilku miesięcy więzienia.

Teatr miejski pop. „Betleem Polskie" wiecz. „Nigdy nic nie wiadomo".

Teatr żydowski „Naches fun Kinder

Teatr Domu Żołnierza pop. „Krewoderskie zuchy" wiecz. „ Lola z Lndwisowa",

Repertuar kin krakowskich

Adria: „Ostatni ataman Annienkow"
Apollo „Czar wiedeńskiego walca".
Atlantic: „Czibi"
Bagatela: „Bohaterzy" i rewja „Gwiazdka Bagateli"
Dom żołnierza „Pod bandorą miłości"
Muzeum „Wielka klatka"
Promień: „Pieśniarz Warszawy"
Słonko „Piękny jest świat".
Świt: „Dla ciebie śpiewam"
Sztuka: „Rzymskie skandale"
Uciecha „Dla ciebie śpiewam".
Wanda „Śluby ułańskie".
Zorza: „On i jego siostra"

Radjo

Kraków: G. 9.00 Transm. z Warsz. 20,00 Nabożeństwo z kościoła NMP. w Krakowie 12,00 Hejnał 12.03 Transm. z Warsz. 12.05 „10 minut o teatrze" 12.15 Transm. z Warsz. 14.00 Muzyka 15.00 Transm. z Warsz. 15.25 Pogadanka 15.35 Płyty 16.00 Tr. z Warsz. 16.20 Recital fortepianowy 16.45 Tr. z Warsz. i Wilna 19.30 Tr. z Wiednia 21.10 Transm. z Warsz. i Lwowa 21.15 Koncert 22.30 Wiad. sportowe 22.45 Transm. z Warsz.

Nocny i dzienny dyżur aptek

Apteka pod Złotą Głową Rynek gł. 13 pod Trzema Koronami Roteryka 1. Czternasta Lubicz 7, Stradom 6, Królowej Jadwigi Karmelicka 9.

Podgórze pod Opatrznością Brodzińskiego 1.

Dzienny dyżur aptek

Apteka pod Białym Orłem Rynek A—B 45, Łobzowska 6, pod św. Kingą Grzegórzecka 9. pod Złotym Lwem Długa 4, pod Murzynem Krakowska 19.

Podgórze pod Opatrznością Brodzińskiego 1.

Nocny dyżur lekarzy:

Dr. Baranowski Włodz. Tatarska 11. Dr. Horowitz Maks Jasna 7. Dr. Szancer Henryk Starowiślna 60 tel. 129-48. Dr. Zopoth Artur Rynek Klep. 5 tel. 102-18.

Rabin oskarżony o komunizm.

Jaworzno ma swoją sensację... Jeden z rabinów tej mieściny p. Hirszhorn posądzony jest o herezję propagowania komunizmu. Hirszhorn padł najprawdopodobniej ofiarą walki konkurencyjnej.

Wszczęto przeciw rabinowi śledztwo i wezwano go nawet w tej sprawie do Krakowa, gdzie chciano go osadzić w areszcie.

Dowiedziała się o tem „Aguda" i wszczęła energiczną akcję obrony rabina Hirszhorna.

Od kilkudziesięciu obywateli zebrano podpisy, zaświadczające o niewinności rabina i o tem, ze społeczna działalność jego ogranicza się wyłącznie do „Agudy".

W sprawie rabina Hirszhorna interweniował u wojewody krakowskiego senator Mendelsohn, Rabin Hirszhorn jest narazie na wolnej stopie. Dochodzenie w jego sprawie trwa.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. 1 wiersz mm. 50 gr. Drobne 15 gr za wyraz.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski

Drukarnia „Monopol", Kraków Na Gródku 2. Telefon Nr. 173-02